Adela Ostrowska z domu Sarnacka[1]

Życiorys Adeli Ostrowskiej – sybiraczki z Kossak[2]

Urodziłam się w 1916 r. 24 września w Niewodowie koło Łomży w rodzinie Sarnackich (ojciec Aleksander, matka Paulina). Rodzina była liczna: 6 sióstr i 3 braci, ja z sióstr byłam najstarsza. Do szkoły chodziłam 5 lat. Ukończyłam 5 klas szkoły powszechnej w Drozdowie. Najlepiej lubiłam uczyć się polskiego i dużo wierszy.

Gdy przestałam chodzić do szkoły, uczyłam się szycia i pomagałam mamie w gospodarstwie, a wieczoramy mieliśmy tu zespół i uczyliśmy się takich wiejskich komedyj, a ponieważ w tym czasie nie było akuratnych pomieszczeń, więc odgrywaliśmy je w stodole.

Kiedy miałam lat 17, wyszłam za mąż. Urodziłam córkę Henrykę, drugi urodził się syn Józef.

Wybuchła wojna i wywieziono mnie do Rosji. Mąż pozostał, bo w tym czasie, jak mnie zabierano do Rosji, był w więzieniu. Do Rosji wywieźli nas w 1941 roku, w czerwcu. Byłam w ciąży i we wrześniu urodziła się córka Irena. W Rosji w pierwszych początkach przebywaliśmy w miejscowości na Kazachstanie, w rejonie Martuk, obłaść Aktiubińska[3], a za kilka miesięcy przewieziono nas do kołchozu Półtawka w tym samym rejonie.

Pracowaliśmy na stepie przy żniwie i przy wykopkach ziemniaków, a wracając do domów, gdzie mieszkaliśmy, przynosiliśmy wiązki opału, żeby było, czym palić na zimę. Gdy pracowaliśmy na stepie, to dzieci chodzili do przedszkola w Rosji. Byliśmy razem z siostrą Zofią Butkiewicz i syn jej Kazimierz.

Życie było ciężkie, na stepie gotowali nam obiady obiad liście z kapusty, liście z buraków i do tego po 20 deko chleba, a dzieci dostawały jedzenie w przedszkolu. W 1945 roku przewieziono nas do innego, gdzie kopaliśmy rowy. Te rowy doprowadzone były do

[1] Niniejszy tekst pochodzi z notatek Adeli Ostrowskiej przekazanych Małgorzacie Frąckiewicz w czasie wywiadu, jaki został przeprowadzony w 2014 roku. Adela Ostrowska była matką mleczną jej ojca – Adama Frąckiewicza.

[2] (Edycja: Małgorzata K. Frąckiewicz).

[3] Było: „na Kozak Stanie Rejon Martuk Obłaść Akciubinska".

rzeki. Nad rzeką były ogrody warzywne i oni to nawadniali. Pracowaliśmy tam całe lato, a do pracy, gdzieśmy pracowali, musieliśmy codziennie chodzić 10 kilometrów.

Ta praca była ciężka. Obiady nam gotowali na stepie i jak kto wypracował normę takiej pracy, to otrzymywał 1 kg chleba dziennie a dzieci znów w przedszkolu, a jak kto wypracował więcej jak normę, to dostał premię. My z siostrą dostaliśmy tę premię, ale nie taką, jaką mieliśmy dostać. Mieli nam dać jałówki i owieczkę, wreszcie dali nam tylko owieczkę za całe lato roboty, a pracowaliśmy od 6-tej rano do zachodu słońca, tak że jak przyszliśmy, gdzie mieszkaliśmy, to było już ciemno, a dzieci jeszcze nie spali, czekając na nas. Henia i Józek to powinni pamiętać Rosję, bo Kazik Butkiewiczowej był od nich o rok młodszy, a Irena to w ogóle nie pamięta, miała w tym czasie 3 lata.

Po skończonej pracy na zimę odwieźli nas do Martuka. Ani opału, ani życia na zimę nie było. Siostra Butkiewiczowa zachorowała. Zabrali ją do szpitala i mówili, że to tyfus. Ja zostałam sama, chodziłam na step za opałem i co mogłam to zarabiałam, i kołchoźników pomagałam im kopać ziemniaki, to za cały dzień dawali mi wiadro ziemniaków. Trochę kupiłam mąki we młynie tam w tym Martuku, niby to było takie miasteczko, i jak mogłam tak to czwórkę dzieci karmiłam, bo to jeszcze był październik.

Modliłam się gorąco do Boga i prosiłam, żeby siostra wróciła ze szpitala. Chyba, że Bóg miłosierny i Matka najświętsza wysłuchała moją modlitwę: Zosia Butkiewiczwa ze szpitala wróciła pod koniec października słaba, a tu nie ma co jeść i czym palić. Jakieśmy mogli, tak tą mroźną zimę przeżylim. To był cud na wiosnę 1 kwietnia w 1945 roku: rząd Polski, który miał opiekę nad namy, zaopiekowali się namy, bo Zosia była bardzo słaba po tej chorobie i nie mogła pracować, więc dzieci zabrali do sierocińca, a nam dali taki zasiłek, bo i ja byłam chora na malaryję. Dzieci odwieźli do Aktiubińska. 200 kilometry od Martuka. Jak dzieci odjeżdżały tośmy z nimy poszli na stancyję kolejową, jak i żegnalim się z nimy. Nie myślelim, że będziemy jeszcze ich widziały, bo byliśmy chore i słabe. Zasiłek chorobowy był taki: ogórki kwaszone i kasza prosiana razem gotowane i 10 dek chleba razowego. Ja trochę byłam silniejsza, tak że po te obiady chodziłam do stołówki. Dostaliśmy zwolnienie z pracy. Siostrze przynosili kobiety ruskie wełnę i ona siedziała i robiła im swetry. Ciężko jej było, ale jak zrobiła taki sweter, to przynosili jej mleko świeże, bo oni tam chowali każdy krowę, to kilka kur, bo to był kołchoz, a sowchozy, jak to oni nazywali. To oni tam nie chowali, tylko dostawali pieniądze.

A ja to poszłam na step, opał nosiłam, żeby było czym ugotować. Nazbierałam szczawiu, sprzedałam na bazarze, dostałam kilka groszy i zakupiłam placki pieczone na kuchni. Placki to były trochę kartofli i trochę mąki razem zmieszane i to oni sprzedawali na tym bazarze i tak przeżyliśmy lato, bo w tym roku, w maju 1945 skończyła się wojna, a jesienią to jeszcze Butkiewiczowa nie poszła do roboty. To chodziliśmy kopać kartofle do tych ruskich urzędników. Więc jak pisałam, wiadro kartofli i obiady nam przynosili na step, więc we dwie zarobiliśmy 2 wiadra dziennie.

Po kopaniu Butkiewiczowa poszła do zakładu, tam w tym zakładzie przędli wełnę i na drutach robili swetry, a ja jeszcze chodziłam zbierać kłosy, a jak już był mróz i śnieg, to i mnie dali w zakładzie robotę. Paliłam w piecach, więc już nie chodziłam na step po opał, tylko przynosiłam węgiel. I na wiosnę w 1946 roku, w kwietniu powróciliśmy do Polski, do naszej kochanej ojczyzny.

Gdy wróciłam na swoje dawne miejsce, wszystko było zniszczone: budynki inwentarskie, dom mieszkalny, bo to było przy froncie. Mąż był, ale jeszcze nic nie poprawiał, więc nie wiedzieliśmy, za co się najpierw brać. Nie było ni kurki ani świniaczka, ani krowy. Na szczęście, że został spichrz. Był murowany, więc go Niemcy nie mogli całego rozebrać, bo był przed samą wojną pobudowany, 1935 roku. Więc ten spichrz poprawiliśmy na dom mieszkalny. Ja nic nie miałam, tylko to ubranie, co na mnie, więc musiałam ciężko pracować. Kupiliśmy najpierw krowę. Ojciec mój dał mi 2 prosiaczki. Siałam len, nocamy tarłam, bo w dzień miałam inne prace na polu, jak len. Otarła, wyszykowałam do przędzenia. Moja mama i siostry pomogły mi sprząść, narobiły płótna, więc miałam z tego koszulę dla wszystkich, ręczniki – i tak co roku wszystkiego mi przybywało. Hodowałam gęsi, kaczki, kury, tak że zrobiłam sobie i dla dzieci świeżą pościel, a dzieci przybywało, ale jakoś pomału się dorabialiśmy na nowo.

Ale gdy dzieci zaczęły dorastać, to każdy – jak skończył szkołę podstawową, to poszedł z domu, bo w tym czasie każdy znalazł jaką robotę. Na gospodarstwie nie było komu pracować. Został tylko syn Stanisław, ale jeszcze był nieletni, więc nie prowadził to gospodarstwo, jak się należy. Ożenił się, ale to małżeństwo mu się nie powiodło.

Ja z mężem dożyliśmy się starości. Mąż miał lat 80, jak zmarł w 1990 roku w maju. Ja zostałam sama. Mam 75 lat i nikogo nie ma przy mnie. Staszek syn przychodzi do mnie. Ale mało on mi pomoże, on jest chory. Nie powiem dzieci mnie odwiedzają, ale nie na długo

przyjadą i wracają do siebie, bo każdy ma swoją rodzinę, więc musi pracować, żeby rodzinę wyżywić. Ja jakoś pomału sobie radzę, ale jest mi ciężko samej.

Na tym kończę to swoje pisanie, bo już nie mogę tak dokładnie wszystkiego opisać.

Ostrowska Adela

urodzona we wsi Niewodowie, w województwie białostockiem,

z rodziny Sarnackich

Wiersz 11 1/19/1984[4]

Pacholę na polu bitwy

Na łany śmierci po krwawej bitwie

Wyszło pacholę złożywszy dłonie

W cichej modlitwie idzie przez pole

Idzie pacholę i zdjęte trwogą

Stoi jak trusia śmierć pyta

Dokąd idziesz tą drogą

Szukam tatusia poszedł za Polskę

W gronie żołnierzy krew złożyć w dani,

Powiedz czy tatuś mój tutaj leży o dobra pani

A dobra pani odpowie na to

Biednej sierocie,

Już nie powróci do was twój tatuś

Jak i innych krocie.

Patrz poorane to pole chwały

Moimy ciosy jam go skosiła

Jak kłos dojrzały ostrzem mej kosy

[4] Załączone do biografii sybiraczki z Kossak teksty są utworami zapamiętanymi i odtworzanymi przez nią z pamięci, zapisanymi w zeszycie wraz z powyżej prezentowanym życiorysem. Pośród nich znajdziemy znane utwory poetów polskich, teksty religijne i ludowe.

Krwawe ja ziarna z wojennej fali

Rzucam po świecie

Byście szczęśliwie żyli wy mali

Gdy dorośniecie.

Wiersz 12 1/19

Przysięga Kościuszki

Na Krakowskim rynku

Wszystkie dzwony biją

Cisną się mieszczany

Z wyciągniętą szyją

Na Krakowskim rynku

Tam ludu gromada

Tadeusz Kościuszko dziś przysięgę składa

Zagrzmiały okrzyki jak tysiące działa

Swego bohatera wita Polska cała

Wyszedł pan Kościuszko

W Krakowskim sukmanie

Odkrył jasne czoło na to powitanie

Odkrył jasne czoło klęknął na kolana,

Ślubuję ci życie Ojczyzno kochana

Ślubuję ci życie ślubuję ci duszę

Za bożą pomocą wolność

Wrócić muszę nie stoję tu w srebrze

Nie stoję tu w złocie

Lecz z pogardą śmierci

W staropolskiej cnocie

Oj była to chwila święta i boża,

Cała Polska drgnęła

Od morza do morza

A krzyki buchnęły

Od rynku do grodu

Niech żyje Kościuszko

Naczelnik narodu.

Piosenka

Wiersz 13 1/19

Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego

Spomiędzy bojów i gradów ognistych

Wierna swej sprawie niedostępna znaków

Szła wolnym krokiem

Do siedlisk ojczystych garstka Polaków (2 razy)

Skoro lud spostrzegł jak zdęte wiatrami

Białe z czerwonem proporce migają

Strzęsło się miasto radości głosamy

Nasi wracają nasi wracają

Niedługa radość każdy pyta chciwie

Kędy jest wódz nasz dzielny okazały

Co nam tak długo przewodził szczęśliwie

Na polu chwały na polu chwały

Już go nie widać na czele tych krzyków

Który był niegdyś dumą i ozdobą

Okryte Orły zbroję wojowników

Czarną żałobą czarną żałobą

Za trumną jego idzie koń waleczny

Schyloną głową czarne niosąc zbroje

Idź koniu smutny już pan twój

Waleczny zamknął dni swoje (2 razy)

Wiersz 14 1/20

A za tego Króla Jana

A za tego Króla Jana

Co to po łbach bił pogana,

Przyszły posły i rozjemce

Ratuj Królu giną Niemce

Turek na nas następuje

Szyjom naszym miecz gotuje

Naszym wieżom księżyc z nowiu,

Naszym dziadkom chrzest z ołowiu

Jak zdobędą Wiedeń stary

Krwawo poczną uczyć wiary

I postawią ciężkie stopy

W samym sercu Europy

My siłamy niemieckimy

Nie obronim naszej ziemi

Zginiem knechty i rycerze

Ratuj królu bohaterze.

Król się porwał rozgniewany

Wara krzyknął bisurmany

Na to słońce co nam świeci,

Trząść z buńczuków[5] waszych śmieci

Miecz mi dajcie hej trębacze

Niech otrąbion kraj zobaczę

Niech się Polska moja ruszy

Mocnej dłoni wielkiej duszy

Niech husaryja skrzydła bierze

Niech stalowe lśnią pancerze

Niechaj szable błysną w ręku.

Posłyszała armija Króla

Koń u żłobu uszy wtula

Rycerz ostrzy miecz stalowy

[5] Było: ‘trząść duńczyków waszych śmieci’.

Kraju miły bądź mi zdrowy.

Za trzy doby i trzy noce

Polska wiara Turka grzmoce

Aż się szczerbi kosa śmierci

Na buńczukach z[6] końskiej sierści.

Grzmią armaty świszczą kule,

Z dziwem stają obce Króle

Wyciągają długie szyje

Patrzą jak to Polak bije.

Biały koń się rwie pod Janem

Po tym polu krwią zalanym.

Szumi Wisła niespokojna,

Nad Warszawą blask czerwony

Bory szumią wojna wojna.

Pieśń 14 21/1/1984

Za Niemen

Za Niemen hen precz hen precz

Już gotów koń zbroja, dziewczyno ty moja,

Uściśnij daj miecz

Za Niemen za Niemen i po cóż za Niemien

Nie przylgniesz tam sercem

Cóż gonisz za Niemen,

Czy kraj tam piękniejszy

Kwiecistsza tam błoń

Piękniejsze dziewoje że tak śpieszysz doń.

Nie śpieszę do dziew do dziew,

Ja spieszę na gody czerwone pić miody

Moskiewską lać krew

Chcesz godów poczekaj kochanie ty moje,

[6] Było: ‘duńczykach końskiej sierści’

Ja gody ci sprawię nasycę napoję,

Patrz pierś ma otwarta.

Więc serce me weź

Krwi mojej się napij,

Napij się mych łez dziewczyno stój, stój

Twe słowa jak z brzytwy

Ja z pola ja z bitwy

Ja wrócę jam twój.

Nie wrócisz nie wrócisz kochanie ty moje

Twe serce odwyknie

Pamięć twa zapomni,

Patrz koń twój opuszcza stajenkę i żłób

A w polu zielonym

Czeka na cię grób, jak dobry jest Bóg

Ja w oręż twój wierzę

Gdzie tylko nim zmierzę

Tam padnie zły wróg.

Wiersz 15 1/24/1984

Za rzeczką

Za rzeczką na łące

Kwiateczków tysiące,

Czerwone niebieskie i białe.

Aż w oczach się mieni

Gdy wpośród zieleni

Wychylą główeczki swe małe

I wszędzie wesoło,

Wre życie wokoło.

I wszystko radośnie już śpiewa.

I szemrze strumyczek

I z piosenką słowiczek

Do nas się z gaiku odzywa

We wrzodach na błoni

Jaskółka gdzieś dzwoni,

Tu owiec się pasie drużyna

Używa swobody koniczek nasz młody

I trawkę ząbkamy obcina.

Pastuszek niebożę wygrywa jak może

Na swojej fujarce z wierzbiny,

A echo w dal niesie

Aż słychać hen w lesie

Tą rzewną muzykę chłopczyny.

Wiersz 16 21/1

Słowiczek

Staś dobrym był chłopcem,

Lecz lubił igraszki

I trochę swawoli i psoty.

Lubił nad wszystko

Polować na ptaszki,

Czy z złości nie tylko z pustoty.

Raz poszedł nad strumyk

W zielone krzaczki,

Gdzie wiodła go pusta nawyczka,

Samotrzask i sidła zastawił na ptaszki,

I schwytał szarego słowiczka.

Słowiczek się rzucał trzepotał skrzydłamy,

I skargi wydawał żałosne,

I szarpał sidełka małymi nóżkamy,

Sidełka okrutne nieznośne,

Nareszcie otworzył swój dziobek i rzecze

Chłopczyno com zrobił ci złego

Patrz nóżki zranione

I krew mi z nich ciecze,

Dlaczego mnie dręczysz dlaczego?

Staś nie rzekł nic na to

Lecz westchnął głęboko

I smutkiem pobladły mu liczka.

Główkę w dół zwiesił

I z łez otarł oko,

I puścił szarego słowiczka.

Wiersz 17

Skrzydlaty więzień

W drucianym więzieniu

Gdzie kipi gra miasta

Zamknięto słowika

Lecz chętka śpiewania

Wciąż wzrasta oj nie masz tu cienie

Jak w olszaku w leszczynie

Co głowę osłoni

Oj nie masz tu wtóru

Bo strumyk nie płynie

Ze szmerem po błoni

Oj nie masz tu lubej

Dla której by warto

Choć skonać wśród pieśni

Nie można wylecić

Na przestrzeń otwartą,

Bo klatka lot cieśni.

Wiersz 18

Żurawie

Pod tą cichą złotą zorzą

Żurawie leciały,

Z tym szerokim pustem polem

Smutnie się żegnały.

Ty szerokie puste pole ty czarny ugorze

Już my lecim odlatujem

Za to sine Morze

Już mi lecim odlatujem

W te powietrzne drogi.

Nie będą nas żywić

Twoje chlebne progi.

Nie będą nas więcej poić

Wody strumieniące,

Nie zakrzykniem już hejnału

Na to ranne słońce.

Lecą lecą odlatują

Żegnać ich żałośnie.

Nie smuć że się puste pole,

Wrócim wrócim z wiosną.

Wiersz 19

Paweł i Gaweł

Paweł i Gaweł w jednym mieszkali domu

Paweł na górze

A Gaweł na dole.

Paweł spokojny nie wadził nikomu,

Gaweł najdziksze wymyślał swawole

Ciągle polował po swoim pokoju

To pies to zając między stoły stołki

Gonił uciekał wywracał koziołki

Strzelał trąbił i krzyczał do znoju.

Znosi to Paweł nareszcie nie może
Schodzi do Gawła i prosi w pokorze,
Zmiłuj się waćpan poluj ciszej nieco
Bo mi na górze szyby z okien lecą,
A Gaweł mu na to
Wolno Tomku w swoim domku
Cóż było mówić Paweł ani pisnął
Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.
Nazajutrz Gaweł
Jeszcze smacznie chrapie,
A tu z powały coś mu na nos kapie.
Zrywa się z łóżka i pędzi na górę,
Stuk stuk zamknięto
Spogląda przez dziurę
I widzi cóż to cały pokój w wodzie
A Paweł z wędką siedzi na komodzie
Co robisz waćpan ryby sobie łowię,
Ależ mospanie kapie mi po głowie
A Paweł mu na to wolno Tomku
W swoim domku
W tej to powiastce
Morał w tym sposobie
Jak ty jemu, tak on tobie

Wiersz 20

Stefek Burczymucha[7]

Oj większego trudno zucha
Jak był Stefek Burczymucha,
Ja nikogo się nie boję
Choćby niedźwiedź to dostoję

[7] Było: ‘Stefek burczy mucha’

Wilków to ich całą zgraję

Pozabijam i pokraję

Lew cóż to lew kociak duży

Naczytałem się w podróży

I znam jegomości,

Zły on tylko kiedy pości.

Brysia mijam zaś z daleka

Bo nie lubię gdy ktoś szczeka,

Komu zechcę to dam radę.

Zaraz na ocean jadę

I nie będę Stefkiem chyba

Gdy nie schwycę wieloryba,

I tak przez dzień boży cały

Zuch nasz trąbi swe pochwały

Az raz usnął gdzieś na sianie.

Wtem się budzi niespodzianie.

Patrzy a tu jakieś zwierzę

Do śniadania mu się bierze

Jak nie zerwie się na nogi,

Jak nie wrzaśnie z wielkiej trwogi

Pędzi jakby hart ze smyczy,

Tygrys tato tygrys krzyczy.

Tygrys ojciec go zapyta,

Ach lew może miał kopyta

Straszne trzy czy cztery nogi,

Paszczę straszną przy tym rogi.

Gdzie to było? Tam na sianie,

Właśnie porwał mi śniadanie

Idzie ojciec służba cała,

Patrzą a tu myszka mała

Polna myszka siedzi sobie

I ząbkamy serek skrobie.

Wiersz 20

W jesieni

Ciepłe lato uleciało

Owoc wszędzie się rumieni,

To co w lecie nie dojrzało

Wyda czasem plon w jesieni.

Wszystko się przy zbiorach krząta

Wóz za wozem pędzi w pole,

Resztki zboża rolnik sprząta

I znów ziarno rzuca w rolę.

Wiersz 21

Modlitwa Polskiego dziecka

W imię Ojca w Imię Syna i Świętego Ducha

Polska modli się dziecina,

A Pan Bóg ją słucha

W oczach dziecka dwie łzy duże

Wiara w każdym słowie

Ojcze błaga coś jest w górze

Daj ojczyźnie zdrowie

Pobłogosław dłońmy swymy

Mą ojczystą strzechę

A mnie dozwól dla mej ziemi

Urość na pociechę

Wiersz 22

Sierotka

Zaszlochała zapłakała

Kasiunieńka mała

Bo niebogą sieroteńką

Na świecie została

Nie ma ojca ani matki

Któż ją dziś przygarnie

Na tym oto wielkim świecie

Zginie zginie marnie

Oj nie zginie Kasiunieńka

Nie zginie niebożę

Ty sieroty masz w opiece

Wszechmogący Boże

Za twą łaską za twą sprawą

Znajdzie dobrych ludzi

A w ich sercach szczera litość

Dla niej się obudzi.

Wiersz 23

Wigilijny wieczór

Śmieją się śmieją oczy Aneczki

Do świecidełek do choineczki

Wszystko ją cieszy wszystko zachwyca,

A tam za oknem wicher śnieżyca.

Nagle łzę roni Aneczka słodka

Może za oknem stoi sierotka?

Może jest głodna i z zimna płacze?

Wyszedł ojczulek zaraz zobaczę.

Poszedł nie wraca,

Powrócił wreszcie

Aniu sierotkę znalazłem w mieście

Więc Ania wita sierotkę szczerze

Przy wspólnym stole

Jadły wieczerzę.

Wiersz 25

Hania

Nasza Hania pustak wielki

Same harce i figielki

Same śmiechy same psoty,

W całym domu głosik złoty.

Jak skowronek nam podzwania

Wielki pustak nasza Hania

Starą nianię wpół pochwyci,

W motowidle starga nici

Na przetaku zmiesza proso.

Patrzy gdzie tam pierze niosą

I na wiatr porozgania,

Wielki pustak nasza Hania.

Wiersz 26

Pranie

Oj te dzieci te dzieci

To ciągłe kłopoty,

Człowiek zawsze zajęty

Cały dzionek złoty

To ich czesz to myj to śpiewaj

To sukieneczkę uszyj

To nóżki rozgrzewaj.

A jak przyjdzie pranie

To najgorsza bieda,

Na pewno żadna praczka

Rady sobie nie da

Sama mamusia

Musi oprać tych smoluchów.

Wiele to majteczek sukienek fartuchów

Ledwie skończyłam

Pranie do wieczora,

Ot los ot los

Jadzia się oblała

I znów będzie chora.

Wiersz 28 25/1/1984

Kalina

W zielonym gaju

Tam nad potokiem

Rosła kalina z liściem szerokim,

Drobny deszcz piła rosę zbierała,

W majowym słońcu liście kąpała

W lipcu Korale miała czerwone

Z cienkich gałązek włosy splecione.

Wiatr co dnia czesał

Jej długie włosy,

A oczy myła kroplami rosy

U tej krynicy u tej kaliny

Jasio fujarki kręcił z wierzbiny

I grywał sobie dana oj dana,

A głos po rosie leciał co rana

I grywał sobie długo żałośnie

Gdzie nad krynicą kalina rośnie

A gdy jesienią w skrzynkę zieloną

Pod czarny krzyżyk Jasia złożono

Biedna kalina snać go kochała,

Bo wszystkie swoje liście rozwiała

Żywe korale rzuciła w wodę

Z żalu straciła swoją urodę.

Wiersz 29

W każdej wiosce jest kapela

W każdej wiosce jest kapela
Co rolników rozwesela
W niej są wszelakie zwierzęta
Mają swoje instrumenta
Kaczka kwacze wrona kracze
A gęś gęga przestraszona
Koza meczy owca beczy,
A na płocie sroka skrzeczy
Wróbel ćwirka dzięcioł stuka
Kukułeczka w lesie kuka
Bocian w gnieździe swym klekocze
Żaba w stawie gdzieś rechocze
Kogut pieje kukuryku
Gołąb grucha w gołębniku
Kura gdacze zniosła jaje
Indyk indyczęta łaje
Na przemianę psy szczekają
Konie rżeniem się witają
Krówka w stajni porykuje
A wół basem jej wtóruje
Więc to taka jest kapela co rolników
Rozwesela.

Wiersz 30

Kukułeczka

Kukułeczko kochaneczko
Czego ty tak kukasz
Może wołasz swoich dziatek?

Może gniazdka szukasz?

Oj nie szukam ja gniazdeczki

Bom go nie uwiła

W cudzych gniazdkach

Rozproszona moja dziatwa miła

Oj nie wołam ja swych dziatek

Bo me małe dziatki

Nawet głosu nie poznają

Swej rodzonej matki,

Tutaj w gaju przy ruczaju

Kukam sobie biedna

Bo mi smutno bo mi tęskno

Żem na świecie jedna.

Wiersz 31

Grzybobranie

Dalejże żwawo dalejże dzieci

Na jasnym niebie słoneczko świeci,

Bierzmy koszyki nie traćmy czasu

Matusi grzybów przynieśmy z lasu.

Już i dąbrowa oj co ja widzę

Jakże tu pięknie wyrosły rydze

A i na ciebie mój borowiku

Znajdzie się miejsce na dnie w koszyku

Niechaj nie nęcą nas muchomory

Choć się ubrały w piękne kolory,

Grzyb to szkodliwy struć się nim łatwo

Więc go z daleka omijaj dziatwo

Kosze już pełne skończona praca

Dziatwa wesoła do domu wraca

Matusia stoi na progu chaty

I pyta z dala czy plon bogaty.

Wiersz 32

Noc księżycowa

Noc księżycowa perłamy rosi

Mgła lazurowa z wód się unosi

Srebrzy się pole śpią chaty w dole,

Gwiazdy migocą w wodzie się złocą,

Tam brzoza biała włosy rozwiała

Tu olchy błotne rosną wilgotne

Noc wonna cicha w liściach

Wiatr wzdycha

Tam bębnią bąki z zielonej łąki

Z Niebios wysokich gwiazdka zaświeci

Z jezior głębokich rybka przeleci

W zielonej dolinie w dalekim jarze

Pastuch za bydłem gra na fujarze.

Wiersz 33

Zima

Oj ta zima ta zima

Mróz przyciska wiatr dmucha.

Biada temu co nie ma

Ciepłych butów kożucha,

W domu na kominie

Ogień skramy bucha.

Z ust dziadzi szept płynie

Dziatwa wkoło słucha,

Dawne dawne dzieje

Dziadziuś opowiada

A w polu wiatr wieje

A w polu śnieg pada.

34 Antek

Pod murem skostniały
Stoi Antek niebożę
Na kęs chleba choć mały,
Dziś zarobić nie może.
Na Krakowskim na rynku
Las choinek wyrasta
Stoją drzewa w ordynku
Zwieziono je do miasta,
Toć to radość dla dzieci
W mieście na wsi i wszędzie
Gdy się drzewko zaświeci
I zanucą kolędy.
Kupcie drzewko zielone
Woła kupiec do ludzi,
Patrzy Antek w tę stronę
I nadzieją się budzi,
Może krzaczek jest duży
Podnieść będzie go trzeba.
Biedny Antek usłuży
I zarobi na kęs chleba.

35 Hej na białym koniu

Hej na białym hej na koniu
Święty Marcin jedzie już,
Śnieżek sypie się po błoniu
Zapowiada zimę już
Zbieraj drwa zbieraj drwa,
Nasza zima długo trwa.

Nasypało śniegu wiele

Ubielony cały świat.

Skoro sanna się uściele

Każdy się przejechać rad.

Miły czas miły czas

Na saneczki pójdźmy wraz,

Mróz na szyby śnieżek kładzie

Niby z liści niby z traw

Usypia drzewa w sadzie

I usypia modry staw,

Ostry mróz mocny lód

Nie zaszkodzi iść na lód.

36 Krasnoludek

Szedł sobie krasnoludek

Szedł uliczką przez ogródek

A z radości podskakiwał głową kiwał przytupywał

Na głowie miał czapeczkę

A przy niej wstążeczkę,

Na plecach żupanik

A pod nim kaftanik

Porcięta zielone, pończoszki czerwone

Na nogach chodaczki

A sam maluśki tacki

37 Na polu

Na tym naszym polu

Jest wszelakie zboże

Będzie dosyć chleba

Jeśli Bóg pomoże

I tego to żyta będzie chleb powszedni

Dostaną go bogaci

Dostaną go biedni.

I z tej jarej pszeniczki

Będzie mączka biała,

Lubi z niej kluseczki

Nasza Marysieńka mała.

A z tego jęczmienia

To znów będzie kasza

Oj lubi ją lubi

Ta Bogusia nasza,

A z tego owieska obrok dla konika

Jak on sobie podje

To dopiero bryka.

38 Wróbelki

Mała Marysia śpi

Coś się Marysieńce śni

Musi śni się jej coś wesołego

Bo się Marysieńka

We śnie śmieje dość już Marysiu spać

Pora już Marysiu wstać

Lepiej daj wróbelkom jeść

Lepiej daj wróbelkom pić

Jest tu u nas wróbelków pięć

39 Wlazł kotek na płotek

Wlazł kotek na płotek i mruga

Widzi go mysz jedna i druga

Że kotek był skromny nieśmiały

Więc go się i myszki nie bały

Jedna z nich największa szydzi

Że kotek ich z płotka nie widzi

A kotek filutek hyc z płotka

Cap myszkę co śmiała się z kotka.

40 Kulawy kotek

Kulawy kotek szedł sobie drogą

Staś nierozważny trącił go nogą

Nie trącaj Stasiu rzekła Halinka

Niech sobie idzie biedny kocinka.

41 Gąseczki

Leciały gąseczki z wysokiej góreczki

Zbieraj Maryś piórka

Będą poduszeczki.

41 Wiosna

Zniknęły już śniegi

Spłynęły już lody

I rzeka porusza się gładko,

Jaskółki szczebioczą

Wybiegły z pod wody

Ich całe unosi się stadko

I kręcą się wiją to niżej to wyżej,

Nad czystą jak kryształ rzeczułką

A coraz to szybciej a coraz to wyżej,

A w kółko a w kółko a w kółko

Na brzegu zielonym

Na bujnej trawce dwie krówki się pasie

Baranek a pastuch przygrywa

Na długiej ligawce

I słonko przygrzewa w poranek.

Przelotny wiaterek to trawkę zawichrzy

To w trzcinkę w tatarak się wkradnie

Zakłóci zamąci i cichszy i cichszy

W zielonym przepadnie

42 Sasanki

Jeszcze śnieżek prószy

Jeszcze chłodniejszy ranek,

A już w cichym lesie zakwita sasanek

A za nim przylaszczka

Wychyla się z pączka

Kaczeńcem się żółtym

Złoci cała łączka

I dłużej już dzionka i bliżej słoneczka

A w polu się świeci biała stokroteczka

43 Jadą dzieci drogą

Jadą jadą dzieci drogą

Siostrzyczka i brat i nadziwić się nie mogą

Jaki piękny świat

Tu się kryje biała chata

Pod słomiany dach

Przy niej wierzba rosochata

A w konopiach strach.

44 Płynie Wisła

Płynie Wisła płynie po Polskiej krainie

Zobaczyła Kraków pewnie go nie minie

Zobaczyła Kraków wnet go pokochała

A w dowód miłości wstęgą opasała.

Nad moją kolebką matka się schylała

I po Polsku pacierz mówić nauczała

Ojcze nasz i zdrowaś i skład apostolski

I jak mamy kochać cały naród Polski

Bo ten naród Polski ma ten urok

W sobie kto go raz pokocha

Nie zapomni w grobie.

45 Odlot skowronka

Skowroneczku miły ptaszę

Czemu rzucasz pola nasze,

Czemu lecisz w kraj daleki,

Tam za morze góry rzeki

Czy tam piękniej słonko wschodzi

Lepsze ziarno ziemia rodzi

Skowroneczku czemu rzucasz miły ptaszę

Pola nasze

Pastuszek

A po łące po zielonej

Maciuś owce gna

Na wierzbowej fujareczce

Żałośliwie gra

A skądże ty Maciusiu

Tą fujarkę masz,

Że tak na niej żałośliwie grasz

Oj wyciąłem ją paniczku

Z krzywej wierzby tej

Co wyrosła na mogile

Matuleńki mej dla Boga

Dla Boga matuleńki mej.

Wiersz I

W Piwnicznej Izbie 2/26/1991

W piwnicznej izbie głos dziecka słychać
Kto westchnie kto zagada
Ojciec chleb czarny wykuwa młotem
Przy igle matka blada
Moja mateńko moja rodzona
Jak jest tam na wsi onej
Czy tam dzieci chodzą w słoneczku
Po trawce po zielonej i nie mieszkają
Jak my w piwnicy i widzą het obłoki,
Oj widzą synku wszyściutko widzą
Caliński świat szeroki
Widzą one pola lasy łąki gaje
Widzą jak Słonko idzie do Morza,
I znów rankiem wstaje
Widzą jak pługi rzną wiosną skiby
Jak siewacz rzuca ziarna
Jak woły ciągną zębatą bronę
Jak rodzi ziemia czarna
Moja mateńko moja rodzona
A jak jest w tym polu
W polu to synku zboża a zboża,
Przetkane w Kwiat kąkolu
Spojrzysz na lewo pojrzysz na prawo,
To kłosy aż się garną
Jakby kto złotą okrył kurzawą
Całą to ziemię czarną
Takie ci owsy takie ci żyta
Że się w nich człowiek schowa
A grusza na nie cień rzuca chłodny

I wkoło woń chlebowa

A jęczmień ci taki wąsaty a gryka taka miodna,

A lny jak niebo i grochy w strąkach

Że ich nie przejrzysz do dna

A tu ci zając spod miedzy smyrgnie

Przepiórka w głos zadzwoni,

A z łąki słychać spętanych rżenie koni

Moja mateńko moja rodzona

A jak jest w tym Lesie

W lesie to synku od wschodu słońca

Aż do zachodu głos ptasząt

Wiatr w dal niesie,

Moja mateńko moja rodzona

A jak jest na łące

Na łące to synku rosną trawy kwiaty

Przecudne a pachnące

W piwnicznej izbie ciężkie westchnienie

Wilgotne ściany płaczą

Dziecko w ciemności oczy otwiera

Czy czego nie zobaczy,

A ja Mateńko zobaczę kiedy

Wszyściutko co mówicie

One te ptaki w Lasach grające

One zajączki w życie

A ja mateńko nie taki samy jako te inne dzieci

Co to się dla nich zieleni łąka i jasne słonko świeci

W piwnicznej izbie ciężkie westchnienie

Z ciemnego słychać kąta

Ucichło dziecię na swym barłogu

Matka się we łzach krząta

W piwnicznej izbie zmierzch zapadł czarny

Jako ta czarna rola

Któż temu dziecku da trochę słońca

Pokaże lasy i pola

Wiersz II 27/2/1991

Powrót Taty

Tato nie wraca ranki i wieczory

We łzach go czekamy i w trwodze,

Rozlały rzeki pełne zwierza Bory

I pełno zbójców na drodze.

Słysząc to dziatki biegną wszystkie razem

Za miasto pod słup na wzgórek

Tam przed cudownym klękają Obrazem

I zaczynają Paciorek

Całują ziemię potem w Imię ojca Syna i ducha świętego

Bądź pochwalona Przenajświętsza trójco

Teraz i czasu wszelkiego

Potem Ojcze nasz zdrowaś i wierzę

I dziesięcio koronki

A kiedy całe zmówiły pacierze

Wyjmują książeczkę z kieszonki

I litaniję do najświętszej matki

Starszy brat śpiewa a z bratem

Najświętsza matko przyśpiewują dziatki

Zmiłuj się zmiłuj nad tatem

Wtem słychać turkot wozy jadą drogą

I wóz znajomy na przedzie

Skoczyły dziatki i krzyczą jak mogą!

Tato ach tato nasz jedzie

Zobaczył kupiec łzy radości leje

Z wozu na ziemię wylata

Ha jak się macie

Co się u was dzieje

Czyście tęskniły do tata

Mama czy zdrowa ciotunia domowi

A ot rodzynki w koszyku

Ten sobie mówi a ten sobie mówi

Pełno radości i krzyku.

Ruszajcie kupiec na sługi zawołał

Ja z dziećmy pójdę ku miastu

Idzie a zbójcy obskoczą go dokoła

A zbójców było dwunastu

Brody ich długie kręcone wąsiska

Wzrok dziki suknia plugawa,

Noże za pasem miecz u boku błyska

W ręku ogromna Buława

Krzyknęły dziatki do ojca przypadły

Tuląc się pod płaszcz na łonie

Struchlały sługi struchlał pan wybladły

Drżące ku zbójcom wzniósł dłonie

Ach bierzcie wozy

Ach bierzcie dostatek

Tylko puszczajcie nas zdrowo

Nie róbcie małych sierotamy dziatek

I młodej małżonki wdową

Nie słucha zgraja zabiera konie

Ten już wóz wyprzęga a drugi

Pieniędzy krzyczy po buławę sięga

Ów z mieczem wpada na sługi

Wtem stójcie stójcie

Krzyknie starszy zbójca

I spędza bandę precz z drogi

A wypuściwszy ojca i dzieci

Idźcie rzekł dalej bez trwogi

Kupiec dziękuje lecz zbójca odpowie

Nie dziękuj wyznam ci szczerze

Pierwszy bym pałkę strzaskał na twej głowie

Gdyby nie dziatek pacierze

Dziatki sprawiły że uchodzisz cały

Darzą cię życiem i zdrowiem,

Im więc podziękuj za to co się stało

A jak się stało opowiem,

Z dawna już słysząc o przyjeździe kupca

I ja i moje kamraty

Tutaj za miastem przy wzgórku u słupa

Zasiadaliśmy na czaty

Dzisiaj nadchodzę patrząc między chrusty

Modlą się dziatki do Boga

Słucham z początku porwał mnie śmiech pusty

A potem litość i trwoga

Słucham ojczyste przyszły mi na myśl strony

Buława wypadła mi z ręki

Ach ja mam żonę i mojej żony

Jest taki synek maleńki

Kupcze jedź w miasto

Ja do lasu muszę

Wy dziatki na ten pagórek

Biegajcie sobie i za moją duszę

Zmówcie też czasem paciorek.

Wiersz 3 2/27/1991

W mojej Ojczyźnie

W mojej Ojczyźnie pełnej krasy

Kwiatami wiosną pachnie wiatr,
Kłębią się rzeki szumią lasy
Te z ponad Bugu a te spod Tatr
Chwieją się w słońcu łany bliźnie
Różowi się jabłeczny sad, a duże malwy
W mej ojczyźnie patrzą w okienka białych chat
Gdy burza się na niebie jawi
I straszno od przedgrzmotnych cisz
Zalękłym Łanom błogosławi
Stojący na rozstajach Krzyż
W mojej ojczyźnie wszystkie dzwony
Imieniem świętych zowią się
A ludzie mówią pochwalony
Czy jest im dobrze czy też źle
Tam nad polamy dziś wolnymi
Wciąż jeszcze Orłów słychać zew,
Świętą jest każda grudka ziemi
W niej Bohaterów skrzepła krew
Przed mą ojczyzną kornie gnie się
Jako przed matką wierny lud
Ojczyzna moja Polską zwie się
Dla niej me serce i mój trud.

Wiersz 4 2/27/1991

Chrystus i dzieci

Stał w szczerym polu Chrystus Pan
A przy nim orszak bosy
Dziateczki co na zżętych łan
Szły z Miasta zbierać kłosy
Cisną się usta do nóg mu
Drobniutkiej tej czeladzi

A Chrystus spuścił jasną dłoń

I główki dziatwy gładzi

Rośnijcie rzecze ojcom swym

I matkom na pociechę

I jako słońce chaty swej

Wyzłoćcie niską strzechę

Lecz wpośród dzieci była tam

Sierotka jedna mała

I słysząc to co Chrystus rzekł

W te słowa się odezwała

A ja nie będę Panie rosnąć

Bo na co to i komu

Ojca i matki nie mam już

A także nie mam domu

Lecz Chrystus rzekł

Zaprawdę wam powiadam moje dziatki

Nie jest sierotą żadne z was

Choć nie ma ojca matki

Ojcem jest mu Niebios pan

A matką ziemia miła

Co go zbożamy swoich pól

Jak mlekiem wykarmiła

A domem jest mu cały świat

Bez granic i bez końca

Gdzie tylko sięgnie jego myśl

Jak złota strzała słońca

Wiersz 5

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi

Kiedy pan Jezus chodził po ziemi

Przed pradawnymy laty

To się za jego stopki jasnymy

Garnęły wszystkie kwiaty

Szły polne Lilije przeczyste wonne białe

A tuż za nimy szedł powój cichy

I te fijołki małe

Bratki mu do stóp rzucały liście

Puszyste aksamity a mak ku niemu płonął ogniście

W najporanniejsze świty

Szły za nim miedzą

Szły za nim polem te rzesze bławatkowe

I niezabudki co w rowach siedzą

Wznosiły mądrą głowę

Więc takim tłumem

Szło owe kwiecie łąkamy polem lasem

Kiedy Pan Jezus chodził po świecie

Przed najdawniejszym czasem.

Wiersz 7 3/4/1991

Małpa w kąpieli

Rada małpa że się śmieli

Kiedy mogła udać człowieka

Widząc panią raz w kąpieli

Wlazła pod stół cicho czeka

Pani wyszła drzwi zamknęła

Małpa figlarz już do dzieła

Wziąwszy pani czepek ranny

Prześcieradło i zwierciadło szust do wanny

Dalej kurki kręci żwawo w lewo w prawo z dołu z góry

Aż się ukrop puścił z rury

Ciepło miło Niebo raj

Małpa myśli w to mi graj.

Hejże[8] kozły nurki zwroty

Figle psoty ale ciepła coś za wiele

Małpa to fraszka sobie poradzi,

Gdzie ukrop ciecze tam palec wsadzi

Aj gwałtu piecze nie ma co czekać

Trzeba uciekać małpa w nogi ukrop za nią

Tuż tuż w tropy aż pod progi

To nie żarty parzy w stopy

Dalej w okno brzęk uciekła

Że tylko sobie palce przypiekła

Ale szczęśliwa tak to zwykle małpom bywa

Wiersz 8 3/5/1991

Dziad i Baba

Był sobie dziad i Baba bardzo starzy oboje,

Ona kaszląca i słaba a on skurczony we dwoje

Mieli chatkę maleńką taką starą jak oni,

Jedne miała okienko i jeden był wchód do niej

Żyli bardzo szczęśliwie i spokojnie jak w niebie

Temu ja się nie dziwię bo przywykli do siebie

Tylko smutno im było że umierać musieli

Że ich kiedy mogiła długie życie rozdzieli,

I modliły się szczerze żeby Bożym rozkazem

Kiedy śmierć ich zabierze żeby zabrała oboje razem

Razem to być nie może ktoś choć chwilę wprzód skona

Byle ty nie Boże byle tylko nie ona,

Ja wprzód umrę woła baba jestem starsza

Od ciebie co chwila bardziej słaba zapłaczesz na pogrzebie.

Ja wprzódy moja miła, ja kaszlę bez ustanku,

I zimna mnie mogiła przykryje lada ranku

[8] Było: ‘Hej z kozły’.

Ja wprzód moja miła ja mówię dość już tego

Dla ciebie płacz zostanie a mnie to nie do tego

I tak dalej i dalej zaczęli się kłócić

Z miejsca się porwali chatkę chcieli porzucić

Wtem do drzwi puk puk powoli kto tam,

Otwórzcie proszę posłuszna waszej woli

Śmierć jestem zgon przynoszę

Idź babo drzwi otwórz idź sam jam słaba

Ja się pójdę położyć odpowiedziała baba,

Baba za piecem z cicha kryjówki sobie szuka

Dziad pod ławę się wpycha

A śmierć stoi i puka i byłaby lat dwieście

Pode drzwiamy tak stała,

Lecz zmuszona nareszcie kominem wleźć musiała

Wiersz 12 3/9/1991

Nasza Wioska

Nasza wioska taka śliczna,

Że piękniejszej nie ma w świecie,

Każdy kącik nam tu znany,

Każda chata każde dziecię.

Na pagórku Dworek stoi,

Srebrna Rzeka płynie w dole,

A za Dworkiem sad zielony

I przed dworkiem dwie topole,

U stóp Dworku wśród doliny jak na dłoni wioska leży

Spoza drzewin Krzyż połyska

Na Kościółku starej wieży,

Bór sosnowy duma w dali

Jak staruszek siwobrody,

Tam chodzimy z naszą mamą

Na orzechy i jagody.

W łąkach rosną barwne kwiaty

Chabry maki i sasanki

Hej zrywamy je zrywamy na bukiety i równianki

A gdy przyjdzie letnią porą

Dożynkowy czas wesoły żytem owsem i pszenicą

Napełniają się stodoły,

W naszej wiosce dni nam błogo

Pod opieką płyną Boską,

Ach kochamy cię serdecznie

Ty rodzinna nasza wiosko.

Wiersz 13 3/8/1991

Cudze chwalicie

Cudze chwalicie swego nie znacie,

Samy nie wiecie co posiadacie,

A bo nie śliczne te Wioski liczne,

Bogate łany nasz kraj kochany,

Bujne ogrody łączka wesoła,

A na niej[9] trzody widać dokoła,

W oddali borek na górze dworek,

Strumyk jak wstęga ku rzece sięga,

W polu figury w podwórku kury

I pies przy budzie a co za ludzie,

Każdy gotowy sercem i słowy

Przyjąć w gościnę da i pierzynę

Sobie odejmie a da uprzejmie

Rzecz to nierzadka tu zacna matka

Uczy pacierza dobro rozszerza,

O Bogu prawi i błogosławi.

[9] Było: ‘A naj trzody’.

Wiersz 15

Powrót wiosny

Zniknęły już śniegi spłynęły już lody,

I Rzeka porusza się gładko

Jaskółki szczebiocą wybiegły z pod wody,

Ich całe unosi się stadko

I kręcą się wiją to niżej to wyżej

Nad czystą jak kryształ rzeczułką,

A coraz chyżej a coraz szybciej,

A w kółko a w kółko a w kółko,

Na brzegu zielonym na bujnej trawce

Dwie krówki się pasie baranek,

A pastuch wygrywa na długiej fujarce

I słonko przygrzewa w poranek.

Przelotny wiaterek to trawkę zawichrzy,

To w trzcinkę w tatarak się wkradnie,

Zakłóci zamąci i cichszy i cichszy

W zielonym gaiku przepadnie.

Wiersz 16 3/12/1991

Za Rzeczką na łące

Za rzeczką na łące kwiateczków tysiące,

Czerwone niebieskie i białe,

Aż w oczach się mieni gdy w pośród zieleni

Wychylą główeczki swe małe

I wszędzie wesoło wre życie wokoło

I wszystko radośnie już śpiewa,

I szemrze strumyczek i z piosenką słowiczek

Do nas się z gaiku odzywa,

We wrzosach na błoni jałówka gdzieś dzwoni,

Tu owiec się pasie drużyna,

Używa swobody koniczek nasz młody,

I trawkę ząbkamy obcina,

Pastuszek niebożę wygrywa jak może

Na swojej fujarce z wierzbiny

A Echo w dal niesie aż słychać hen w lesie

Tę rzewną muzykę chłopczyny.

Wiersz 17

W Palmową Niedzielę

W wiejskim Kościółku organ gra,

Rozgłośnie dzwony biją

Srebrzystych dymów lekkie mgły

W blaskach się słońca wiją,

A przed ołtarzem czy to las las świeży i zielony

Przyszedł i klęknął pośród nas i schylił swe korony,

Nie nie zielony to jest las co swe gałązki ściele

A z palmamy przyszedł lód

W Palmową tę niedzielę

A słońce rzuca złoty blask

Na czarne drzewo Krzyża

A Chrystus z niego jasną twarz

Ku ziemi słodko zniża i patrzy patrzy

Na nas tak żałośnie a łaskawie,

Jak gdyby mówił ludu mój,

Ja ciebie Błogosławię.